

Artur SZUTTA

KONSEKWENCJE IDEI SPRZED LAT

Richard Malcom Weaver (1910-1963), filolog i filozof, „ojciec założyciel” amerykańskiej myśli konserwatywnej, pięćdziesiąt lat temu napisał książkę o upadku Zachodu, która z dnia na dzień staje się coraz bardziej aktualna¹.

Książkę tę, składającą się z dziewięciu rozdziałów, można podzielić na dwie części. Pierwsza poświęcona jest opisowi i analizie procesu upadku naszej cywilizacji i jego przyczyn, druga zaś dotyczy programu odwrócenia tego procesu i ponownej restauracji Zachodu.

Według Weavera człowiek żyjący w kulturze posiada trzy poziomy świadomości: a) poziom doczesny, dotyczący najzwyklejszych codziennych czynności i związanych z nimi przedmiotów; b) pewien obszar prostych zasad, przekonań dotyczących świata; c) poziom marzenia metafizycznego, na którym człowiek organizuje sobie całościową wizję świata nadającą sens wszystkim wymiarom jego życia. Zdaniem autora to właśnie na tym poziomie człowiek tworzy

prawdziwą kulturę i wyraża swój duchowy charakter.

Organizowanie sobie całościowej wizji świata zaczyna się, jak pisze Weaver, od pierwszego zdziwienia nim, kiedy to człowiek odkrywa w świecie elementy rozumu. Zadziwiający go świat wymaga wyjaśnienia, toteż zaczyna on sobie malować jego „imaginacyjny obraz”, z początku nieporadnie za pomocą mitu, potem znajdując coraz to doskonalsze pojęcia, w świetle których świat faktów zaczyna nabierać znaczenia. Zdaniem Weavera najpełniejsze rozwinięcie ów obraz świata osiąga w metafizyce i religii. Stanowią one, jak pisze, „centrum integrujące” danej cywilizacji. Ważną rolę w metafizycznym marzeniu według niego odgrywają formy i pojęcia ogólne, powszechniki, pozwalają bowiem na syntezę, całościowe ujęcie i zrozumienie świata. Dzięki formom trwałym i niezmiennym pisze Weaver – człowiek potrafi patrzeć na rzeczy z punktu widzenia wieczności.

Według Weavera kultura przeżywa kryzys, kiedy traci swoją jednolitość, kiedy między pojęciami wytworzonymi przez człowieka dochodzi do kolizji, ta zaś jest najczęściej rezultatem zaniedba-

¹ R. M. W e a v e r, *Idee mają konsekwencje*, tłum. B. Bubula, Kraków 1996, ss. 188, Wydawnictwo Profesjonalnej Szkoły Biznesu.

nia i odrzucenia idei ogólnych, które pozwalały na syntezę i widzenie całości. Człowiek – straciwszy z horyzontu całość – pozwala, aby poglądy sprzeczne ze sobą były jednocześnie uznawane za prawdziwe. Proces ten z czasem narasta i w końcu metafizyczne marzenie, dzieło uporządkowania świata, zostaje zniszczone. Nie umiając nakładać miary formom, człowiek zatracą umiejętność oceny konkretnych zjawisk, pogrąża się w sentymentalizmie bądź w brutalności.

Weaver twierdzi, iż w stanie takiego kryzysu znajduje się cywilizacja Zachodu jego czasów. Genezy tej sytuacji dopatruje się on daleko w przeszłości, bo aż w średniowieczu, w czasach, kiedy zatriumfowała głoszona przez Wilhelma Ockhama doktryna nominalizmu odrzucająca świat pojęć ogólnych. Zwycięstwo nominalizmu było – pisze Weaver – pierwszym krokiem, z którego „w doskonale logiczny sposób wyniknął” cały łańcuch konsekwencji, który tak oto w skrócie przedstawia: „Kiedy zaprzeczy się istnieniu uniwersaliów, musi się zaprzeczyć wszystkiemu, co wykracza poza doświadczenie. To z kolei oznacza nieuchronnie (choć na drodze tej na szczęście czasem widać przeszkody) zaprzeczenie istnienia obiektywnej prawdy. Jeśli zaprzeczy się istnieniu obiektywnej prawdy, nie ma już ucieczki przed relatywizmem hasła: «człowiek miarą wszystkich rzeczy»” (s. 11n).

Proces ten Weaver nazywa procesem rozdrabniania, schodzenia z ogólnego, całościowego rozumienia świata do zajmowania się jego fragmentami, coraz mniejszymi, na coraz niższym poziomie syntezy, aż do zagmatwania się w całej masie nie skoordynowanych i niezrozumiałych fenomenów. Po od-

rzuceniu pojęć ogólnych – pisze – metafizyka stała się niezrozumiała, jałowa. Człowiek, zafascynowany nie ideami, lecz „realnym” światem, przeszedł od badań spekulatywnych do badań nad faktami. Wraz z tym przejściem skończyła się era filozofa, który posiadał obraz całości, dla którego świat był zrozumiały. Jeszcze przez jakiś czas po odejściu filozofa strażnikiem jego idei był szlachcic. Jak pisze Weaver, był on idealistą i zachowywał dystans wobec pragmatycznych pokus, jednakże brakowało mu ostatecznego rozumienia, jakie miał doktor filozofii. Kiedy nauki empiryczne zaczęły służyć swoimi odkryciami, ich beneficjenci, głównie kupcy i przedsiębiorcy (klasa średnia) urosli w siłę na tyle, aby na dobre wyrugować szlachcica – ostatniego obrońcę marzenia metafizycznego. Wraz z klasą średnią nadszedł czas demokracji liberalnej, która zdaniem Weavera, jest kolejnym etapem w procesie rozdrabniania.

Demokrację liberalną, a szczególnie jej hasło o absolutnej równości, Weaver poddaje ostrej krytyce. Idealnym społeczeństwem jest dla niego społeczeństwo hierarchiczne, w którym za podstawę rozróżnienia służą wiedza i cnota. Człowiek ma tu ustalone punkty odniesienia, wie, co jest dobre, co złe, za co kogo szanować, w którym kierunku samemu zmierzać. Natomiast żądanie absolutnej równości, jego zdaniem, niszczy tę hierarchię. Hasło absolutnej równości zamiast do wysiłku i ciężkiej pracy, której rezultatem jest awans społeczny, pobudza do lenistwa i egotyzmu, do „spłaszczania” lepszych do swojego poziomu. Głoszenie idei absolutnej równości – twierdzi Weaver – jest oszustwem i w konsekwencji prowadzi również do wielu sprzeczności. Najbardziej istotną

z nich jest to, że demokracja z jednej strony głosi równość, z drugiej zaś koniecznie zakłada hierarchiczność społeczeństwa. Wniosek ten Weaver wyciąga na podstawie analizy hasła zwolenników równości, głoszącego, iż demokracja jest szansą na sukces. Sukces to awans, awans zaś wymaga hierarchii. Czyli demokracja ma być jedynie środkiem do awansu w hierarchii. Następnym paradoksem tego systemu, na który wskazuje Weaver, jest idea wyborów: jak wybierać najlepszych spośród równych, po co wybierać, skoro równie dobrze można rzucać losy?

Demokracja jest, zdaniem Weavera, systemem słabym: jej słabość obnaża się szczególnie w obliczu kryzysu, na przykład wojny. W takiej sytuacji ludzie instynktownie szukają dzielnych i mądrych, aby ich bronili, czyli – pisze Weaver – zgadzają się na dyktaturę. Słabość demokracji – twierdzi dalej – ma rosnąć wpływ na kryzys edukacji. W procesie edukacji nie wskazuje się już bowiem człowiekowi hierarchii wartości, nie ma kryteriów, według których można by zdobyć sobie szacunek, nie ma poszanowania dla autorytetów – wszyscy są równi, uczący i uczony są „spłaszczeni” do tego samego poziomu.

Najgroźniejszą konsekwencją procesu rozdrabniania jest, zdaniem Weavera, odrzucenie przez kulturę transcencji. Skutkiem tego człowiek został sam ze sobą i światem zmysłów. Nie mając punktów odniesienia, jakie dawała mu transcendencia, będąca zarazem światem powinności, człowiek zatracił orientację moralną, stał się „moralnym idiotą”, skoncentrował się na sobie, na swoich zmysłowych doznaniach i pragnieniach. Za tym następują beczyność, umiłowanie komfortu i niechęć

do „służenia innym”. Społeczeństwo składające się z takich leniwych i nienawidzących pracy egotystów ulega dezintegracji, rozsypuje się.

Tak więc – zauważa Weaver – dzisiejsi politycy i biznesmeni stoją przed poważnym problemem, mianowicie jak utrzymać społeczeństwo w jedności, jak nakłonić ludzi do wspólnego działania.

Jego zdaniem problemem tego nie rozwiąże „wielki stereoptikon” – wielka maszyna środków masowego przekazu – w którym dzisiejsi władcy pokładają nadzieję. Mass media bowiem jeszcze bardziej pogłębiają kryzys, służąc chorej idei postępu. Przez prasę, radio i telewizję wmawia się ludziom, iż nauka i państwo rozwiążą ich wszystkie problemy tworząc raj na ziemi. Wszelkimi sposobami budzi się w nich niechęć do głębszej syntezy, do metafizyki i religii, aby nie zdali sobie sprawy z marność swojego zmysłowego życia. Tak to ludzie stają się jeszcze bardziej leniwi, jeszcze bardziej niezdolni do odzyskania moralnej orientacji. Wielki stereoptikon – stwierdza Weaver – to jeszcze jeden krok w procesie rozdrabniania.

Po części krytycznej, w której autor analizuje stan dzisiejszej cywilizacji Zachodu, jego uwaga skupia się na tym, jak tę cywilizację uleczyć. Pierwszym i najważniejszym krokiem jest sprawienie, aby ludzie zrozumieli i uznali, że znajdują się w kryzysie, oraz aby uznali istnienie świata transcendentnego. To drugie jest konieczne dla przywrócenia orientacji moralnej, odkrycia świata powinności.

Dla leniwego i niezdyscyplinowanego egotysty uznanie świata powinności jest niezwykle trudne, gdyż wymaga od niego dyscypliny. Dlatego też Weaver w swoim programie odnowy za punkt

oparcia obiera prawo do własności prywatnej. Jest ono, jak pisze, ostatnim prawem metafizycznym, jakie przetrwało w procesie rozdrabniania. Spod tego prawa Weaver wyłącza własność abstrakcyjną i anonimową (taką jak posiadanie akcji czy obligacji), ta bowiem jest, jego zdaniem, raczej pogwałceniem samego pojęcia *proprietas* niż jego przykładem. Własność prywatna – pisze – powinna czerpać swoją tożsamość z indywidualności, tylko taka bowiem pobudza do odpowiedzialności, dyscypliny i zapobiegliwości – innymi słowy stwarza jedyną okazję do ćwiczenia się w cnocie, rozwijania zdrowego rozumu, otwierania się na *logos* (prawdę i dobro). Ważną cechą własności prywatnej, jak zauważa, jest również to, że daje ona człowiekowi możliwość kontrolowania swojego życia, pewną dozę niezależności od państwa. Sens powyższej uwagi doskonale odzwierciedla, zacytowana przez Weavera jako motto do VII rozdziału, wypowiedź Trockiego: „W kraju, gdzie jedynym pracodawcą jest Państwo, opozycja oznacza powolną śmierć głodową” (s. 130). Weaver wie, że jego poglądy kwalifikują go dziś jako opozycjonistę.

Po „zabezpieczeniu sobie miejsca w świecie” następnym krokiem w programie Weavera ma być rehabilitacja języka. Język uznaje on za ważne narzędzie komunikacji; jak pisze, każda wspólnota metafizyczna jest uzależniona od umiejętności posługiwania się nim. Tymczasem jest on dzisiaj niszczone i rozbijany przez „współczesnych wyznawców nominalizmu”. Semantycy (bo to ich ma na myśli) kwestionują zdolności języka do oznaczania zmieniającej się rzeczywistości, nie uznają pojęć ogólnych: są one dla nich halucynacja-

mi, a jedyne, czemu przypisują istnienie, to konkretne rzeczy fizyczne. Zdaniem Weavera semantycy boją się mocy wartościującej, jaką posiada język, starają się ją wyrugować, zneutralizować w imię obiektywizacji języka, dopasowywania go do „rzeczywistego” świata. Taki „zneutralizowany” język miałby chronić ludzi przed nietolerancją, burzliwymi sporami światopoglądowymi, przed „zwalczaniem się nawzajem w sprawach rzeczy nie istniejących” (s. 154). Tymczasem według Weavera takie posunięcie usunęłoby z języka jego rdzeń, słowa przestałyby cokolwiek znaczyć, człowiek zaś cokolwiek rozumieć.

Rehabilitacja języka – pisze Weaver – jest zadaniem dla szkół. Miałyby ona koncentrować się na czterech przedmiotach: literaturze, retoryce oraz logice i dialektyce. Literatura i retoryka miałyby przywrócić „utraconą jednię naszej świadomości”, wspólny świat znaczeń i idei, dialektyka i logika zaś miałyby nauczyć myślenia, nazywania, czyli utrzymywania jednolitości i spójności w języku.

Ostatnim etapem w programie naprawy byłoby, zdaniem Weavera, przywrócenie w człowieku odpowiedniej postawy wobec natury, wobec jego bliźnich i przeszłości. Współczesny człowiek nie chce przyznać prawa istnienia niczemu, co nie zostało przez niego wymyślone, odrzuca każdy sposób uporządkowania pochodzący z zewnątrz. W imię postępu odrzuca swoją przeszłość, niszczy swoje środowisko naturalne, każe kobiecie odrzucić jej płciowość i stać się mężczyzną, zaprzecza swojemu transcendentnemu rodowodowi i osobowej naturze. Ufny w swoją moc i pyszny stawia siebie na miejscu Boga. Tę postawę człowieka wobec świata Weaver określa jako po-

stawę niepobożności. Dla przywrócenia harmonii w świecie – pisze – człowiek musi stać się pobożny, musi uznać istnienie innych rzeczy niż jego własne ego, współpracować z porządkiem nie ustanowionym przez siebie. Współpraca pełna pokory i szacunku jest dla Weavera częścią szerszego pojęcia sprawiedliwości, które również musi zostać przywrócone światu.

Weaver jest świadomy, że z każdą chwilą szanse na przebudzenie i powrót do marzenia metafizycznego są coraz mniejsze. Być może jest już za późno i „powtórne zaszczepienie ideałów” jest już niemożliwe, jednakże, jak pisze, „obowiązkiem tych, którzy potrafią przewidzieć koniec [...], jest wygłoszenie swoich rad. [...] Możliwe, że czeka nas jakaś wielka zmiana [...], ludzie przekonają się o istnieniu zła i nadejdzie jakaś żarliwa reakcja” (s. 186).

Niewątpliwie książka *Idee mają konsekwencje* – pomimo swojego wieku – jest niezwykle aktualna. Analizy Weavera, dotyczące kondycji współczesnego człowieka, niejednokrotnie uderzają swoją trafnością, jednakże ich autor nie zawsze wydaje się być sprawiedliwy i bezstronny. Jego ocena społeczeństw średniowiecznych, określanych jako metafizyczne, jak również obraz szlachcica, będące w jego przekonaniu pozytywnym tłem, na którym krytykuje on współczesność, są nieco wyidealizowane i mijają się z prawdą historyczną. Także niektóre z filozoficznych poglądów Weavera mogą budzić wątpliwości, nawet wśród potencjalnych jego sojuszników.

Weaver nie kryje, iż jest zwolennikiem filozofii platońskiej, do Platona też często się odwołuje – dlatego nie

dziwi fakt, iż krytykuje on nominalizm i będący jego konsekwencją empiryzm i materializm z pozycji platońskiego realizmu. Jednakże w krytyce tej zdaje się ignorować istnienie stanowisk bardziej umiarkowanych, których następstwem nie musi być materializm i odrzucenie transcendencji. Równie kontrowersyjne wydają się być jego poglądy dotyczące etyki Arystotelesa. Krytykując kult komfortu i mierności w naszej cywilizacji, winą za ten stan rzeczy Weaver obarcza właśnie filozofię Stagiryty. Ten, jego zdaniem, miał powiedzieć, iż państwo najlepiej jest rządzone przez klasę średnią. Zarzuca on też Arystotelesowi, iż jego doktryna „złotego środka” pozostawia na boku istnienie takich cnót, jak odwaga i wielkoduszność. Te – pisze – zgodnie z powyższą doktryną „przez swój wzrost” (a mogą one być naśladowane „aż do końca, w którym człowiek się unicestwia”) stają się zgubne dla człowieka. Weaver zarzuca też Arystotelesowi, iż jego filozofii brak idei duchowości, przez co Kościół – uznając tomizm, w dużej mierze na filozofii Arystotelesa oparty – odwrócił się od „ascezy i rygorystycznej moralności Ojców Kościoła, by zaakceptować pewien stopień pragmatycznej przychylności dla świata” (s. 121). Ten obraz filozofii Arystotelesa wydaje się być bardzo uproszczony i nieprawdziwy, niestety brak tutaj miejsca na dokładną z nim dyskusję.

Kończąc – pomimo powyższych uwag krytycznych – należy jednak stwierdzić, iż książka Weavera jest książką wartościową, pobudzającą do refleksji. Dobrze się stało, że w końcu, po pięćdziesięciu latach, trafiła na polski rynek wydawniczy.